

# Psychodrama bez zahamowań

## TEATR

**Sztuka Edwarda Albeego „Kto się boi Virginii Woolf” triumfalnie powraca w nowym przekładzie Jacka Poniedziałka.**

Edward Albee, nadając imiona starszym bohaterom sztuki na cześć pierwszej pary prezydenckiej USA George'a i Marthy Waszyngtonów, zwracał uwagę na kryzys społeczeństwa amerykańskiego. Szybko się okazało, że temat braku porozumienia, zachwiania świata wartości jest o wiele szerszy i wciąż aktualny.

Albee zabiera nas w podróż do głębi ludzkiej psychiki, do najbardziej tajemniczych i mrocznych jej zakamarków. Uczestnikami są dwa małżeństwa: doświadczony profesor historii szukający w alkoholu ucieczki od dominującej, zgorzkniałej żony oraz para młodych, wchodzących w życie.

Jesteśmy świadkami psychodramy, gry bez zahamowań i bez znieczulenia, dialogów pełnych jadu i goryczy wobec partnera, ale i... samego siebie. Alkohol leje się w tej opowieści strumieniami, rozwiązuje języki, zaciera granice.

Utwór rozślawiła oscarowa ekranizacja z 1966 roku, z Elizabeth Taylor i Richardem Burtonem. W Polsce głośne inscenizacje stworzyli Jerzy Kreczmar we Współczesnym, Zygmunt Hübner w Starym, Władysław Pasikowski w Powszechnym oraz trzykrotnie Mikołaj Grabowski (ostatnio w warszawskiej IMCE), wszystko w tłumaczeniu Krystyny Jurasz-Dąbskiej. Nowy przekład Jacka Poniedziałka brzmi mocniej, chwilami bardziej okrutnie.

W Teatrze Polonia Jacek Poniedziałek, aktor i tłumacz, zdecydował się też na rolę reżysera. Atutem tej wersji są przede wszystkim odtwórcy postaci Marty i George'a: Ewa Kasprzyk i Krzysztof Dracz.

Marta to z pewnością rola zasługująca na miano kreacji. Najlepsza z tych, jakie widziałem w wykonaniu aktorki, niegdyś w gdańskim Wybrzeżu, a potem w stołecznym Kwadracie. Prawdziwa i szczerą aż do bólu. Rola niby puszczona na żywioł, a jednak precyzyjnie wyliczona w tempie, akcentach, rozłożeniu point.

Psychologiczne studium głodu miłości, ale też zaborczości, walki o prawo do bycia, przeżywania. Jest też w tej postaci pewna łąpczywość, wynikająca z brutalnej refleksji o mijającym czasie. Marta ma poczucie przegranego życia, ale wie, że George jest zarówno jej katem, jak i ofiarą. I zawsze będzie dla niej ostatnią deską ratunku.

Krzysztof Dracz prowadzi tę małżeńską i pozamałżeńską psychodramę z niebiańskim spokojem, graniczącym z perwersją. Jest jak wytrawny szachista, który z kamienną twarzą rozgrywa swą mistrzowską partię. Ale jest też facetem, który za maską pozorowanej obojętności skrywa wielkie uczucie.

Skupiając się na Marcie i George'u, reżyser wyraźnie odpuścił młodym aktorom, dlatego Agnieszka Żulewska i Piotr Stramowski wypadli wyjątkowo blado. Myślę też, że pomyłono scenografię. Ta idealnie pasowała do „Kotki na gorącym blaszanym dachu”, którą także przetłumaczył Jacek Poniedziałek.

GP

—Jan Bończa-Szablowski



♦ Ewa Kasprzyk i Krzysztof Dracz jako Marta i George